

RITSUKO TAKAHASHI W ŁODZI

Ritsuko Takahashi bywała w Polsce już wcześniej, towarzyszyła swojemu mistrzowi Daisuke Yoshimoto. Po latach współpracy coraz częściej przyjeżdża do Europy samodzielnie, a kontekstem jej spektakli przestaje być już *butō* historyczne.

Zapytałem artystkę o związki jej tańca ze stylem mistrza: „Rodzajów *butō* jest tyle, ilu jest tancerzy” – odpowiedziała z prostotą, którą przy złej woli można by uznać za banał, chęć zbycia pytania, nieumiejętność opisu własnej pracy. Ale spektakl (...) zadziwił właśnie swoją odrębnością. Pewno, wciąż był to „ciemny taniec ciała”, taniec poruszający i kwestionujący estetyzację gestu i ruchu. Ale był to też taniec pełny kobiecego wdzięku, wyciszenia, czasem medytacyjny.

Histoire d’R, w domyśle *Historia Ritsuko*, to tytuł inspirowany powieścią Pauline Réage (właśc. Anne Cécile Desclos) *Histoire d’O* z 1954 roku. W tej książce (której autorka pozostawała przez pewien czas nierozpoznana) prezentowana jest historia młodej kobiety zamkniętej dobrowolnie przez kochanka w podparyskiej rezydencji – rodzaju domu uciech czy luksusowego burdelu. Powieść z jednej strony była powrotem do literatury w duchu de Sade’a, z drugiej wpisywała się w coraz silniejszy nurt emancypacji literatury kobiecej (mniej więcej w tym samym momencie opublikowana zostaje *Witaj, smutku* Françoise Sagan). Pauline Réage, kładąc nacisk na skrajność emocji badanych w utworze, mówiła przy wielu okazjach, że *Histoire d’O* jest powieścią o „zniszczeniu w radości”: erotyka ociera się o granicę śmierci, przyjemność o skrajne upokorzenie. Wzniosłość zostaje zderzona z fizycznym bólem, pytanie o prawo do wolności z pytaniem o ucieczkę przed światem ciągłych wyborów.

Histoire d’R jest podróżą w kierunku odwrotnym do upływu czasu. Ritsuko Takahashi wykorzystuje te napięcia jako punkt wyjścia do spektaklu o doświadczeniach osobistych. O ile jednak Pauline Réage nie metaforyzowała, szukała dosłowności opisu, o tyle Takahashi zadaje pytanie o związek współczesnej kultury (w jej przypadku japońskiej, ale przecież – w tym przynajmniej – nie tak odległej od kultury Zachodu) z nowymi metodami opresji: w jaki sposób cywilizacja, społeczeństwo, edukacja przemieniają człowieka? To pytanie, przy całej jego ogólnikowości, jest więc powrotem do tradycyjnego *butō*, ale – wpisane przez Ritsuko Takahashi w kontekst dzisiejszego pojmowania kobiecości – nie pachnie antykwariatem. Zwłaszcza że artystka decyduje się na opowieść głęboko osobistą: innej w *butō* być nie może.

Histoire d’R jest podróżą w kierunku odwrotnym do upływu czasu. Pierwsza sekwencja długiego jak na tego typu formę spektaklu (80 minut) grana jest w wielkim czerwonym kimono – tradycyjnej japońskiej sukni ślubnej. Ten strój ciąży; Ritsuko Takahashi w powolnych, często wstrzymywanych ruchach siłuje się z grawitacją, by później w konwulsyjnych skrętach próbować zrzucić z siebie ubranie, zmasać gruby makijaż kryjący jej rysy, wypaczający mimikę twarzy. Stanie się później jakąś dziwną postacią w skromnym stroju z wielką kryzą, kobietą w obcisłej współczesnej sukni, uczennicą z plecakiem, do którego – bezradnie – będzie próbowała wepchnąć czerwone kimono, symbol pewnego dziedzictwa kulturowego wpajanego jej od małości. Jest to więc szczególna podróż do dzieciństwa, ale podróż, w której artystka nie osiąga celu: bo choć udaje się zrzucić tradycyjny strój (będący tu swoistą obrożą, którą nosiła bohaterka z powieści Pauline Réage), to przecież finałem nie jest ten moment z życia Ritsuko Takahashi, w którym była zupełnie wolna od tego, co związane z kulturą, społeczeństwem, edukacją... Finałem jest właśnie ten okres z jej życia, gdy zaczyna zdobywać świadomość siebie – świadomość tak silnie związaną z doświadczeniem tradycji i cywilizacji.

Grany w prościutkiej scenografii spektakl (zawieszane złote kwiaty są japońską dekoracją nagrobną – kolejny symbol czasu w *Histoire d’R*) wykorzystuje głównie dwa wracające wątki melodyczne: z japońskiej muzyki ludowej i muzyki z hiszpańskiej procesji na Wielki Tydzień. Te trochę katarynkowe melodie, przerwane współczesnym *Maximizing the Audience* Wima Mertensa, mają siłę chwilowego przemienienia tancerki w taką nieco marionetkową, mechaniczną postać, podporządkowaną kolejnym nawrotom dźwięków i frazy. Ale to zmaganie się Ritsuko Takahashi, artystki cielesnej, pełnej energii, z ciężką mechaniką cudzych rytmów i tonów okazuje się działaniem w przestrzeni najbardziej intymnej i – koniec końców – zwycięskim. Spektakl kończy się tą samą melodią, którą się zaczął, ale stojąca przed widzami artystka jest już kimś innym. I to nie za sprawą zmiany kostiumu i wytarcia makijażu.

Piotr Olkusz - Pracownik Instytutu Kultury Współczesnej UŁ, redaktor miesięcznika „Dialog”.

Źródło: <http://teatralny.pl/recenzje/historie-ritsuko,817.html>